

Łódź Filmowa do likwidacji

Mógłbym napisać: „A nie mówiłem?“, ale nie chcę mieć racji w tej sprawie. Pieniądze, które miasto zaoszczędziło na Transatlantyku, nie przyczyniły się do rozkwitu lokalnych festiwali i inicjatyw, tutejsi animatorzy kultury filmowej nie skorzystali na tym ani trochę. Przeciwnie. Łódź filmowa po raz kolejny okazała się jedynie hasłem wykorzystywanym wizerunkowo, odwołującym się do zamierchłej przeszłości. Jest z grubsza tak, jak w innych większych miastach, choć do standardów wypracowanych w Krakowie czy Wrocławiu nam daleko (stolica jest oczywiście poza konkurencją). W Łodzi ostatnimi czasy przybyło chyba tylko nazwisk w Alei Gwiazd na Piotrkowskiej.

Wróćmy do Cinergii, której „ubyło”. W 2019 roku odbyła się ostatnia, 24. edycja festiwalu (istniał od 1992 roku). Wtedy też skończył się trzyletni okres finansowania imprezy z budżetu miasta, które od początku wspierało festiwal. – Z miastem umawialiśmy się, że stopniowo będziemy dochodzić do kwoty niezbędnej, żeby takie duże wydarzenie zorganizować – mówi Tadeusz Porada, obecny prezes powołanego w 2000 roku Stowarzyszenia Łódź Filmowa (w upadłości). – Miasto proponowało nam 800 albo 100 tysięcy. W końcu doszliśmy do miliona, potem do dwóch, a potrzeba minimum 3–3,5 miliona. O przedłużeniu umowy na finansowanie Cinergii dwa lata temu rozmawialiśmy z miastem miesiąc, pół roku, czas mijał, a urzędnicy mieli pomysły, które nie korelowały z festiwalem, i wciąż nie podejmowali decyzji.

Cały tekst Bogdana Sobieszka można przeczytać w listopadowym numerze „Kalejdoskopu” 11/2021.